

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Krendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

TRAN LEKARSKI

tegoroczny, żółty, oraz biały prawdziwy LOFODZKI.

Oliwy do maszyn i lokomobil rolniczych, artykuły gospodarstwa rolnego, domowego, korzenie, zioła, artykuły lekarskie, farby, lakiery, masy do podłóg
ma zaszczyt polecić

Skład Materjałów Aptecznych i Farb
JÓZEFA ŻARSKIEGO
(7-7)

Pracownia Ubiorów Męzkich
F. Ostrowskiego

plac Mikotajewski na 1-em piętrze
obok kuźnierza p. Piętki.

Wykonują wszelkie roboty podług najnowszych wymagań i po cenach możliwie niskich.
(3-1)

Powieść Elizy Orzeszkowej

Rodzina Brochwiczów

TOM I

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 23-ci taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
(2-2)

Dzierżawa lub Administracyja
poręczająca

majątku ziemskiego Wola Życińska, w powiecie noworadomskim, od S-go Jana 1886 r. Wiadomość bliższa na miejscu u właściciela przez St. pocz. Siluiczkę, lub u W-go Godlewskiego, urzędnika D. S-wej Tow. Kr. Z-go w „Petrokowie”. (3-2)

OD REDAKCYI.

Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet

dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto uprząszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczeku i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

BANK POLSKI

w uzupełnieniu poprzedniego swego ogłoszenia (patrz dodatek do № 49 „Tygodnia” (Przyp. Red.), podaje do powszechnej wiadomości, że skup weksli w oddziałach prowincjonalnych Banku Polskiego odbywać się będzie na zasadach, przyjętych w instytucjach Banku Państwa, poczynawszy od dnia 1 (13) grudnia 1885 r.

Przytem powołując się na poprzednie ogłoszenia, Bank Polski nadmieniam, że weksle do inkasy przyjmowane będą tylko od osób, posiadających w właściwym oddziale Banku rachunek bieżący.

P. o. Prezesa, Baron G. Driesen.
Za Naczelnika kancelaryi, E. Broniewski.
(3-3)

Nasze Spółki spożywcze.

Pierwszy zjazd delegatów spółek spożywczych w Warszawie, w którym przyjęli udział pełnomocnicy wszystkich (z wyjątkiem spółki miechowskiej) spółek tego rodzaju, obecnie w Królestwie Polskiem istniejących, wysuwa na widownię teraźniejszy stan ich rozwoju i działalności w kraju.

Obecnie ogarniają spółki spożywcze gęstą siecią wszystkie kraje zachodniej Europy, i niema tam już prawie żadnej większej osady wiejskiej, gdzieby nie było stowarzyszenia spożywczego. Również i u nas zrobiono na tem polu początek i to dość dawno, bo w r. 1869 założono w Warszawie pierwszą spółkę spożywczą, pod firmą „Merkury”, dotychczas istniejącą. Za przykładem Warszawy poszły większe miasta prowincjonalne, tak, że zaraz w następnym to jest 1870 roku, zawiązano w Radomiu „Oszczędność”, a w Płocku „Zgodę”.

Rozwój jednak tych pierwszych stowarzyszeń spożywczych niezupełnie odpowiadał oczekiwaniom; nie udało się im przełamać obojętności publiczności i jakkolwiek wszystkie istnieją dotąd, niebardzo się rozwijają. „Gaz. Kiel.” tak streszcza tę sprawę.

Powodem nieszczęśliwego powodzenia pierwszych spółek spożywczych była ta okoliczność, że nie powstały one na podstawie odczucia odnośnej potrzeby, w warstwach mniej zamożnej ludności, lecz były dziełem niewielkiej garstki ludzi, którzy je zawiązywali nietylko z potrzeby własnej, lecz raczej jako naśladownictwo podobnych urządzeń za granicą. Zamożniejsi, których dziełem te spółki były, niewiele wagi do nich zresztą przywiązują, gdyż o drobne oszczędności są oni mniej dbali; w szer-

szych zaś kołach publiczności, szczególnież zaś u biedniejszych mieszkańców, nie obudziły one istotnej sympatyj, gdyż nie były właściwie do potrzeb i wymagań ludności zastosowane.

Na zupełnie nowe tory weszła jednak sprawa spółek spożywczych, od chwili zawiązania w Warszawie spółki spożywczej urzędników drogi żel. Nadwiślańskiej, i uznania statutu jej za „ustawę normalną,” na podstawie której, nowe takie spółki powstawać obecnie mogą. Spółka spożywcza drogi żel. Nadwiślańskiej zawiązana w r. 1882, poczęła się odrazu pomyślnie rozwijać, gdyż zapewniając członkom swoim rzeczywiste i doniosłe korzyści i udogodnienia, pozyskała sobie odrazu uznanie. Szczególniej ważną jest tutaj rzeczą to, że może ona udzielać członkom swoim krótkiego kredytu, to jest do terminu wypłaty pensyj urzędniczych. Spółka ta liczy obecnie około 200 członków i posiada blisko 5,000 rs funduszu własnego.

Pomyślny rozwój tej instytucyi nie pozostał bez skutku, a mianowicie stał się bodźcem do nowego życia na tem polu. Najpierw skorzystał z dobrego przykładu Suchedniów, gdzie w 1884 r. za inicjatywą p. Choroszewskiego, urzędnicy i robotnicy zakładów górniczych zawiązali spółkę spożywczą. Posiada ona wprawdzie dopiero 41 uczestników, jest jednak wielką nadzieją, że rozwijać się będzie pomyślnie.

W tymże samym, to jest 1884 roku, urzędnicy w Łodzi zawiązali spółkę spożywczą, która posiada obecnie blisko 200 uczestników i 4,000 rs. majątku. Spółka ta rozwija się bardzo pomyślnie, prowadzoną ona jest zupełnie na wzór warszawskiej spółki urzędników drogi żel. nadwiślańskiej, i tak samo jak ta, daje możność uczestnikom swoim korzystania z kredytu.

Wreszcie już w bieżącym roku powstały trzy nowe spółki, a mianowicie w Żyrardowie, w Zawierciu i w Dąbrowie górniczej. Spółka spożywcza żyrdowska „Oszczędność” liczy obecnie 160 członków i posiada blisko 2,000 rs. funduszu.

Spółka spożywcza robotników w Zawierciu, powstała w roku bieżącym staraniem i ofiarnością p. Masłowskiego, dyrektora fabryki tkackiej, który nietylko podjął inicjatywę i usilnem staraniem spółkę zorganizował, ale nawet dla pozyskania ogółu robotników na członków, zakredytował im wpisowe i udziały. To też w ciągu krótkiego czasu swego istnienia, posiada obecnie 500 członków i cieszy się wziętością u miejscowej ludności robotniczej, pomimo intryg i różnorodnych zabiegów handlarzy miejscowych, którzy starali się różnymi sposobami byt jej podkopać.

Wreszcie przed niedawnym czasem, zawiązaną została spółka spożywcza robotników górniczych w Dąbrowie „Nadzieja,” która liczy znaczną jak na początek ilość 100 blisko członków, i bardzo dobrze się zapowiada.

Nadmienić w końcu wypadła, że oprócz tych spółek spożywczych, powstałych na zasadach ustawy normalnej z dnia 17 lipca 1882 roku, utworzoną została 1884 roku spółka w Miechowie, zorganizowana na podstawie prawa cywilnego na przeciąg pięciu lat. Spółka miechowska w świeżo odbytym zjeździe delegatów udziału wcale nie przyjechała, a nawet na wystosowane do niej w tym względzie zaproszenie nie odpowiedziała.

Wszystkie więc te nowopowstałe spółki spożywcze, jak widzimy, poczynają się rozwijać pomyślnie i można im rokować powodzenie, gdyż opierają się na żywotnych interesach miejscowej, mniej zamożnej ludności, której wielkie korzyści przynoszą.

Zważywszy jednak, że wszystko to są przedsiębiorstwa młode i niezasobne, i od początku zaraz muszą walczyć z silną konkurencją sklepów prywatnych, zasobnych, mających wyrobioną klientelę i używających wszelkich środków, aby niebezpieczne dla nich spółki zgubić — kierownicy spółek podjęli bardzo racjonalną i roztropną myśl: związania się w celu wzajemnej pomocy.

Głównym zadaniem tej wzajemnej pomocy jest przede wszystkim uzyskanie zapewnienia sobie korzyści, jaką daje możliwość zakupywania potrzebnych produktów z pierwszej ręki po cenach hurtowych. Obecnie znaczniejsza część spółek tych korzyści mieć nie może, z powodu rozporządzania zbyt małymi zasobami materialnymi, i to utrudnia im nadzwyczaj konkurencję z zamożnymi handlami prywatnymi.

Zawiązanie stosunków z bankami lub innymi instytucjami finansowymi, i uzyskanie kredytu, byłoby o wiele łatwiejsze pod odpowiedzialnością zbiorową, niż pojedynczą. Wreszcie, ważnym zadaniem związku byłoby powinno zachęcanie do zawiązywania nowych spółek spożywczych w rozmaitych okolicach, oraz udzielanie pomocy i ułatwienie przy organizacji nowopowstających.

Na pierwszym odbytym zjeździe zajęto się zaraz temi sprawami, jakoteż niektórymi kwestyjami wewnętrznej organizacji. Wybrana komisja stała, złożona z pp. Makowieckiego, Vorbrodta i Olszewskiego, mająca funkcyjnować do czasu przyszłego zjazdu, ma sobie poruczone zarząd szczegółowy temi ważnymi sprawami.

Tak więc, rozwój spółek spożywczych wstępuje obecnie w nową fazę, i spodziewać się należy, że dalszy rozwój tych tak ważnych dla krajowego dobrobytu przedsiębiorstw, szybkim krokiem postępować będzie.

Już w najbliższym czasie powstać ma 4 nowych takich stowarzyszeń spożywczych, a mianowicie w Kaliszu, Łukowie i Siedlcach a za przykładem tych zapewne i w innych miejscowościach znajdują się ludzie, którzy tę sprawę podejmą.

W Sosnowcu zaniechano w ostatnim czasie zamiaru zawiązania spółki spożywczej, ponieważ ludność tamtejsza, przeważnie napływowa, czasowo przebywająca, nie daje należytej ręką wypłacania się. Natomiast inicjatorzy spółki postanowili utworzyć towarzystwo handlowe z 4 osób, z kapitałem 8,000 rs. do prowadzenia sklepu artykułów spożywczych na wielką skalę.

Nasze Ubezpieczenia Rolne.

(Dokończenie.)

Od części na własne przyjęte ryzyko, stowarzyszeni opłacać winni odpowiednią składkę, która służyć ma na tworzenie kapitału zasobowego i na pokrycie strat z pogorzeł, do wysokości przez towarzystwo akcyjne nie poręczonej. Początkowo procent własnego ryzyka nie może i nie powinien być znacznym, co najwyżej 10%—15%; przy większym bowiem udziale, łatwo można w pierwszym zaraz niepomyślnym roku ponieść dotkliwą stratę, które moralnie na stowarzyszonych oddziałają, i zaufanie do przedsięwzięcia osłabia.

Dopiero, gdy kapitał zasobowy należyście powiększy się, i tem nada przedsięwzięciu trwalszą i bezpieczniejszą podstawę, można będzie procent własnego ryzyka kółek podnosić stopniowo, ale zawsze z wielką na przyszłość oględnością do 20%, 25% i t. d. Kółka, które żadnego w swych ubezpieczeniach nie przyjmują udziału — a są i takie — oddają się całkowicie w ręce towarzystw, nie posiadają żadnej samodzielności, mniej troszczą się o swe losy, kapitałów zasobowych nie gromadzą; i nie są cegielkami do budowy przyszłego związku wzajemnego, jak być niemi powinny.

Kwestyja, co winno być przedmiotem ubezpieczenia w kółkach, czy same tylko ruchomości rolne, czy też i budowle, była rozmaicie przez kółka rozstrzygana. Niektóre z nich wyłączały z ubezpieczenia budowle, oddając je całkowicie towarzystwom i poprzestawały jedynie na ubezpieczeniu ruchomości rolnych, krescencyi, inwentarzy żywych i martwych, wreszcie ruchomości domowych. Inne natomiast kółka, nie przyjmują udziału w ubezpieczeniu fabryk gospodarstwa rolnego, okowity i t. p., obawiając się większych z tego powodu strat dla siebie.

Naszem zdaniem, ubezpieczenie budowli wyłączane być nie powinno, gdyż ta kategoria ubezpieczeń, zawsze i wszędzie korzystniejszą była od ubezpieczenia ruchomości, o czem dane statystyczne dostatecznie pouczyć mogą. Unikając jej, kółka pozbywają się przedmiotu, będącego pożądanym dla nich wzmocnieniem dobrych ryzyk. Nie wchodzimy tu w pobudki, niezasadne zresztą, które skłoniły kółka do takiego ostracyzmu, ani też nie mamy zamiaru badać przyczyn, dla których budowle są lepsze od ruchomości; chcemy tylko zwrócić uwagę kółek na sam fakt, aby go w swym własnym interesie użytkowały. Co się zaś tyczy wyłączania ubezpieczeń fabrycznych, być może, iż kółka dobrze robią, unikając ich początkowo, jednakże i pod tym wzglę-

O PÓŁNOCY

(fantazyja)

Spotkali się na stromej drożynicy — a dwóch ich było.

Z nieba posępny, blade księżycy lał równie blade snopy srebrno-lilijowych promieni, a w dali szumiały lasy; w przepaściach lśniły przezroczyście zamarłe kaskady jak niezmiernie zwierciadła, w których przeglądało się niebo upstrzone świecidełkami.

Wokoło unosiły się lotne mgły, jak lekkie przezroczyście welony.

Powietrze błyszczało milionami gwiazdzistego pyłu, który mróz rozsypywał hojnie pełnymi garściami.

Spotkali się więc na stromej drożynicy — obaj oryginalne postacie!

Pierwszy z nich stary, o srebrnej długiej brodzie i takichże na ramiona spadających kędziarach, był bladej, wychudły, z oczyma głęboko zapadłymi i pływającymi we łzach, cały w łachmanach poszarpanych, na których, obok brudnej łaty, świeciła purpurowa sychem bramowana, był pokryty ranami i oplwany.

Drugi młody, rzeźki, rosły, obiecujących kształtów chłopak, pełen ognia i zapału, dyszący życiem i żądzą użycia, pełen dobrych chęci i najświetniejszych zamiarów, odziany we wzorzyste szaty, przetykane srebrem i festonami z róż i hlj.

Usta miał nęcące, powabne, a w oczach ognistych tyle obietnic rozkoszy i upojenia!..

— Tak starcze — mówił młodzieniec — życie swoje nieszczególnie kończysz; panowanie twe w księgach świata nieraz krwa-wo i czarno zapisane, głoszek jasnych niewiele.

Starzec milczał, wzrok spuścił ku ziemi, a na opuszczonych rzęsach łzy wzbierały i

nikły. W twarzy jego widział wyraz okrutnego cierpienia.

— Ja myślę inaczej panować — ciągnął dalej młodzieniec, po małej chwile zamyślenia — myślę uszczęśliwić tych, którzy pod mem panowaniem żyć będą. Uczynię szczęśliwymi wszystkich — dam im bogactwa, sprowadzę dobrobyt, pozwolę kwitnąć naukom i sztukom, krzewić oświatę, słowem przechylę róg obfitości i wysypię na świat wszystkie dary i, wszystkie najpiękniejsze...

— Chęć — dokończył stary. — Oj tak, tak; młody jesteś, mój bracie, niedoświadczony, krew pulsuje, głowa pała, a serce to co czuje, wyrzuca na usta. I ja tak mówię, zaczynając panować. Snułem plany najśmielsze, zamiary najryzykowniejsze, żywiłem chęci najszlachetniejsze. Widziałem się dobroczyńcą mych podwładnych, kochanym i błogosławionym; ale złowrogie fatum chciało inaczej i wszystkie szlachetne me zamiary niweczyło w samym zarodzie.

— Czy być może? — zapytał, niedowierzając, młodzian.

— Bądź pewien, że nie mniejszy zapał poruszał mą pierś, zagrzewał mój i palił serce. Lecz życie i okoliczności wychłodziły i zmroziły me chęci, dążności i każdą myśl szlachetną; spojrz na cały szereg klęsk, pożarów, powodzi, przewrotów i nieszczęść. Moją w tem winą? Troski te odbierały mi stopniowo siły, zniechęcały, aż przedwcześnie włosy przyprószyły szronem siwizny i popchnęły do grobu.

— Ależ — obruszył się młodzieniec — nad mą kolebką weszła gwiazda nadziei, krwa-wo złotym błyskiem; mogłaż by mię zawieść?

— Nie ufaj temu, że kolebkę twą opromieniła złota gwiazda nadziei i szczęścia! I w moją kolebkę zajaśniał ten sam złoty promień zwodniczy tej, i ja w kolebce już obiczywałem ludziom wiele, bardzo wiele.

Przyjęli mnie też z otwartymi ramionami a dziś...? wygnali oplwanego, pokrzywdzonego Niechże więc moje nieszczęście będzie dla ciebie nauką. Pamiętaj, chłopcze, mniej obiecu światu, a więcej dawaj; bo gdy mniej dasz jakiegoś przyrzekł, to cię świat zniechędzi, zbezcześci i odrzuci od siebie. Mało mów, wiele czyn; nie nie obiecu, a wiele dawaj; nie nie przyrzekaj, wiele świadc. Niespodzianki ludzi jedną i przywiązują; za wady zniechęcają i odpychają. Każdy powinien raczej niedoceniać, niż przeceniać swe siły i władzę. Pamiętaj na moje słowa, pamiętaj!

To rzekłszy, starzec uściskał młodzieńca, spojrzął w niebo z wyrzutem, lecz i rezygnacją. W łzie, która toczyła się po jego zoranem licu, przejrzał się blade promienie księżycy i błysnąwszy siedmioma kolorami tęczy — zgasł. Wówczas starzec naciągnął żebracze łachmany na zaplakane oczy i wołając: *Salve anno 1886!* — rzucił się w przepaść bezdenną.

Młodzian spojrzął na skraj przepaści, gdzie z roztrzaskaną czaszką leżał przyżany starzec, a rozwinąwszy śnieżne, lśniące swe skrzydła, owinął się w mgłę różową i śliczną, jako marzenie, wzbił się pod niebo.

Nie dowierzał słowom starca, i, jak każdy młody, chciał poprobować własnych skrzydeł, by je opalić w ogniu.

Nagle, dziwnie harmonijna melodia, muzyka harf eolskich ozwała się dokoła; deszcz brylantowych szpilek posypał się, osiadając na drzewach, domach i ziemi. Do tej rozmazającej muzyki wpłynęło i splotło się dwanaście uderzeń dzwonu, dwanaście silnych czarodziejskich akordów. Na niebie zajaśniała w całym swym majestacie jutrzienka, zwiastująca światu narodziny r. 1886!..

Antoni Kudasiwicz.

dem pożądanem byłoby, aby kółka wszystkie jednakową rzuciły się zasadą.

Nie wspomniamy tu już szczegółowo o konieczności zaprowadzenia stałej i należytej kontroli, któraby w osobach ustanowionych ad hoc delegatów, każde ubezpieczenie poddawała uprzednio dokładnemu, tak co do ilości, jak i co do jakości, sprawdzeniu i na dowód zgodności z istotnym stanem rzeczy stwierdzała je podpisem delegata; przekonani bowiem jesteśmy, że manipulacja taka wynika już z natury rzeczy i osobnego uzasadnienia nie potrzebuje. Sądzimy nawet, że ilość i natężenie pogorzeli w kraju naszym, niezawodnie by się zmniejszyły, gdyby wszystkie towarzystwa akcyjne, zanim przyjmą dane ubezpieczenie, zwłaszcza od mniej znanych klientów, sprawdzały je wprzód należycie, czy to przez swych agentów, czy też przez wiarogodne osoby.

Natomiast podnieść musimy sprawę pośrednictwa między kółkami a towarzystwami. Dotąd znaczna część kółek sama przez wybranych z pomiędzy siebie stowarzyszonych załatwia czynności zawarcia ubezpieczenia, sporządzenia deklaracji i planu sytuacyjnego, obliczenia należności i jej rozdziału, słowem zbiera i przygotowuje wszelkie dane, do wydania polisy przez towarzystwo, potrzebne. Zważywszy jednak, że są to wszystko czynności mozolne, wymagające przytem pewnej wprawy i doświadczenia, a nadto, odbywające się w porze żniw, w której ziemianin - agent sam jest zajęty u siebie, mniemamy, że kółka praktyczniej się urządzi, jeżeli całą tę manipulację oddadzą w ręce dotychczasowych podług swego wyboru agentów towarzystw, nie zrzekając się pewnej nad nimi kontroli. Agenci gotowiby nawet byli ustąpić pewną kwotę z otrzymywanej dotąd za swe czynności prowizji, byleby przy pośrednictwie dotychczasowem utrzymać się zdołali. Zresztą nie sądzimy, aby leżało w intencjach kółek pozbawianie agentów uczciwie i pracowicie zdobytej prowizji.

Nakoniec, tak w całym ustroju wewnętrznym, jak i w swym do towarzystw stosunku, kółka starać się winny o wyrobienie w sobie zupełnej samodzielności. W tym też celu, każde kółko posiadać winno swego przy towarzystwie delegata, bądź stałego, bądź na kadencję wybranego. Do obowiązków delegata należałaby kontrola obliczenia należności przez towarzystwo, czynny udział przy regulacji pogorzeli, czuwanie i ogólny nadzór nad interesami kółka. Prawa bytu takiej kontroli nie odmówi zapewne żadne towarzystwo, owszem, przyjmie ją tem chętniej, im lepiej jest dla kółka usposobione.

Wypowiedziawszy treściwie nasze poglądy na obecną sprawę ubezpieczeń rolnych w kraju naszym, zaznaczamy raz jeszcze, iż cieszymy się szczerze z rozbudzonego między rolnikami naszymi ruchu i pragniemy, aby ruch ten nie był, jak tyle innych, bezowocnym, lecz aby stał się trwałym i do pomysłnego doprowadził rozwoju. Do takiego zaś celu dojść można wytrwałością, oraz jednomyślnością zasad, działania i kierunku. Inicyjatorowie kółek, którym prawdziwa należy się wdzięczność, winni nad przyszłością utworzonych przez siebie związków zastanowić się bacznie, aby potem mniej szczęśliwy obrót rzeczy, nie był na ich karb policzony.

Wiadomości Bieżące.

— **Zmiana prawa dzierżawienia propinacji** na gruntach włościańskich. — „Petrokowskie Gubernskie Wiadomości” zamieściły następujące ogłoszenie: Piotrkowska Izba Skarbowa podaje do publicznej wiadomości że: stosownie do Najwyższej zatwierdzonego w dniu 2 grudnia r. b. postanowienia Rady Państwa, prawo przysługujące właścicielom dóbr, na mocy § 1 Najwyższej zatwierdzonych 7 czerwieca 1866 r. przepisów, brania w dzierżawę z

wolnej ręki propinacji na gruntach włościańskich w dobrach do nich należących, zniesione zostało i na przyszłość propinacje takie oddawane będą w dzierżawę tylko z licytacji na czas do 1 Stycznia 1889 r.

Kaucyje zaś do tych dzierżaw, wymagane na zasadzie § 8 wyżej wspomnianych przepisów z r. 1866, mają wynosić połowę sumy rocznej dzierżawy.

Ze względu na krótki przeciąg czasu, licytacje na dzierżawę propinacji będą się odbywać w biurze Izby Skarbowej i w miejscowych biurach powiatu w terminach skróconych, o czym będzie w właściwym czasie ogłoszone, a niezależnie od tego, w najbliższym numerze dziennika Gubernijalnego zamieszczony będzie spis wszystkich propinacji w gubernii piotrkowskiej z objaśnieniem, na które z nich będą się odbywać licytacje w Izbie Skarbowej, a na które w biurach Naczelników powiatu.

— **Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczytności** w dalszym ciągu swej działalności postanowiła zniesienie ulicznego żebractwa. W tym celu utworzyła osobny komitet, który ściśle sprawdził stan zdrowia i ubóstwa 57 żebraków, jacy się w tym celu temuż komitetowi przedstawili.

Taż Rada na posiedzeniu swem w d. 28 grudnia r. b. postanowiła od 1-go stycznia 1886 r. wydawanie stałych zapomóg po k. 50 i kop. 30 tygodniowo tym z żebraków, którzy, po sprawdzeniu, do pracy okazali się częściowo lub zupełnie niezdolni. Rada uważa, iż spełniła przez to swój obowiązek; podając zaś o tem do publicznej wiadomości, ma zaszczyt upraszać mieszkańców miasta o poparcie Towarzystwa przez odsyłanie natrętnych żebraków do Zarządu Towarzystwa, oraz składanie choćby najdrobniejszych datków temuż Zarządowi, w miejsce ofiar co piątek dawanych żebrakom.

Odtąd biedni, utrzymywani przez Zarząd Towarzystwa, będą mieli możność prosić o wsparcie tylko na ementarzach i przed ko-

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dalszy ciąg — patrz № 52).

Nie będę się już zapuszczał w opisy obyczajów życia zwierzęcego, lecz wspomnieć muszę o panterze, może najdzikszym i najdrapieżniejszym stworzeniu z państwa wszech zwierzęcego. Walka z nią — to walka o śmierć lub życie; przed największą gromadą ludzi nie ustępuje, szczęściem tylko, że bywa prześladowana przez ptactwo, które odkrywa jej kryjówki i kraży nad nią z wraskiem, całą chmarą. Strzał też do pantery jest niezmiernie łatwy, byle brać się do rzeczy cierpliwie i z zimną krwią. Pantera nie uderza na zdobycz i przeciwnika z impetem, lecz się czai, czolga powoli, przykucną co chwila, tak, że można stojąc przypuścić ją o parę kroków; lecz wtedy strzał musi być pewnym i śmiertelnym. W czasie miesięcznego pobytu w puszczy miałem sześć wypadków spotkania się z panterą; o jednym z nich nigdy nie zapomnę.

Rano o brzasku, wybrałem się sam na ciąg dzikich jęderów. Posłyszawszy ich gulgota w pobliżu, doszedłem do małej polanki, i zacząłem się za zwalną kłodą drzewa; zdążyłem na czas, sześciu bowiem jęderów wyszło na strzał. Dałem ognia z obu łuf. Równocześnie, o kroków może dwieście, zerwała się z legowiska pantera z głuchym parkotem i wolno się poczęła czolgać ku mnie. Nie miałem ze sobą kul; założyłem więc najgrubszy, jaki miałem śrut. Pantera przyczolgała się o jakie czterdzieści kroków, nie śmiejąc więcej się zbliżyć, zrażona widocznie pierwszemi memi strzałami. I ja również nie śmiałem strzelić

z takiej odległości, tem więcej, że ujrzałem za nią dwie małe panterki. Poczęła mnie tedy obchodzić wkoło, to się zbliżając, to znów tyłem oddalając. Rajszula ta trwała dobre pół godziny.

Począłem tracić zimną krew i z wyteżenia łzy zalewały mi oczy, a ręka zwisała pod bronią. Szafas stał może o wiorstę; nie sądziłem więc, aby mnie postyszano; począłem jednak gwizdać na metalowej świstawce. Pantera na gwizd mój przysiadła, nie ruszając się z miejsca. Przykucnąłem w trawie, chcąc zwierza na bliżki strzał zwabić, i wsparłem broń o jakiś stary pień. Pantera poczęła się znów wolno ku mnie czolgać. W tej chwili padł z boku strzał i zwierzę w olbrzymich susach skooczyło ku mnie; padł strzał drugi, zwierz zachwiał się, lecz pędził na mnie w niedoleżnych skokach. Wówczas dałem ognia, i ranna już bestya zwała się nieżywa.

Moim nierozważnym zbawcą okazał się murzyn, który przybiegł na głos świstawki. Małe panterki tulili się do zabitej matki, broniąc się zajadłe. Chciałem je wziąć żywcem, lecz kalecząc nas, nie dały się ująć: murzyn zabił je więc w końcu.

W nocy 25 maja zbudził mnie gwałtowny deszcz, wśród niewymownej ciszy. Moi murzyni byli już na nogach, kończąc pytanie tobołów; zerwałem się z hamaka i jakby jedną myślą wiedzeni, bez zamiany słów, gotowaliśmy się do ucieczki. Niezbędne tylko przedmioty zabraliśmy ze sobą; płótna zaś, skóry przesiakłe wodą, zostawić byliśmy zmuszeni. Ciemnica nocy, nie dająca się przedrzeć wzrokiem, zgłuszona szumem deszczowych potoków, odbijających się o gęste konary drzew, dodawała grozy położeniu. Spuściliśmy się szybko wyciątą poprzednio ścieżką, trzymając kupy, w dolinę zalaną już wodą. Było jednak zapóźno; woda

bowiem wznosiła się z gwałtowną szybkością. Próbowaliśmy z towarzyszami, po zwieszonych ljanach, bądź co bądź przedostać się do zamykającego rzekę Szagres płaskowzgórza. Wszelkie wysiłki były daremne. Wróciliśmy na dawne stanowisko, położone na wyniosłym wzgórzu. Deszcz lał bez przerwy, nie było mowy o przedostaniu się. Dwa dni i dwie noce nie się nie zmieniło w naszym położeniu; naboje zamokły; wszelkie wysiłki, aby rozniecić ogień, okazały się daremne.

Murzyni spożywali surowe mięso z ptaków i małp, złapanych w sidła; ja zadawałem się owocami i resztkami spleśniałego chleba. Trzeciego dnia zdecydowano iść wzdłuż płaskowzgórza, w kierunku wschodnim, polegając na zapewnieniu miejscowego murzyna, że w dwudniowym odaleniu, znajduje się bezdrzewna dolina, jako dalszy ciąg tej, jaka zalegała przed nami; dzielili ona oba płaskowzgórza, a przebyć ją postanowiliśmy na kłodach drzew.

Drugiego dnia po wymarszu, około południa, znużony, z maszetą w ręku, dokładając sił jak mogłem, darłem się przez gąszcz. Z poruszanych gałęzi, lały się strumienie wody, zalewając nam oczy.

Gdzie się to życie podziało, te chmary szczebiotliwego ptactwa, te małp gromady? Wszelkie się to gdzieś skryło przed nawalą. Milijony za to ziemnych krabów z najrozmaitszym ubarwieniem, wywabione z nor, pluskały się w kałużach. Wydostaliśmy się nareszcie na niewielką polankę, na skraju której stało kilka szafasów. Murzyni stanęli, chcąc ominąć sadybę indyjan. Oparłem się temu; czułem, że upadam ze znużenia i wycieńczenia sił, z gorąca i wilgoci. Wiedziałem, że indyjanie tutajsi są żywili dla białych. Murzyni stanowczo odmówili pomocy ze mną, czemu rad nawet byłem. Je-

ściolami, gdzie Zarząd Towarzystwa ofiarności ogółu krępować nie może.

Prezes *Boduszyński*. Sekretarz *Swiecimski*

— **Rada zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan** — ma zaszczyt zawiadomić niniejszem Szanowaną publiczność, że pierwszy *wieczór tańcujący* na dochód Dobroczynności odbędzie się tym razem w dniu 6 b. m., t. j. w dzień Trzech Króli, w lokalu bezinteresownie ofiarowanym Towarzystwu Dobroczynności przez klub Ruski.

Rada zarządzająca, w imię dobra Towarzystwa, prosi uprzejmie o jak najliczniejszą zebranie się na rzeczoną zabawę, zawiadamiając, że bilety wejścia (rs. 2 dla mężczyzn i rs. 1 dla kobiet), nabywać można w cukierni p. Jasińskiego, w księgarni p. F. Jędrzejewicza i przy wejściu na wieczór.

Prezes *Boduszyński*.
Sekretarz *Swiecimski*.

— **Zamiast noworocznych powinszowań** złożyły ofiary w dalszym ciągu następujące osoby: *na Towarzystwo Dobroczynności*: pp. Bronikowscy rs. 3, — Ronthalerowie rs. 2, — Pastor Müller rs. 2, — Strahlerowie rs. 2, — Węglowski rs. 3, — Pański E. rs. 2, — Srzednicki rs. 1, i Filipski rs. 1; — *na strażogniów*: pp. Zagrzejewski J. rs. 2, — Filipski i Sokołowski Miecz. po rs. 1. Ogółem, z poprzednio złożonymi, *na dobroczynność* rs. 50 kop. 50, *na straż* rs. 27 kop. 50.

— **Towarzystwo dramatyczne** p. Crotti ma podobno z Kalisza, gdzie cieszy się niemałym powodzeniem, przyjechać do naszego miasta. Będziemy więc mieć w Piotrkowie po raz drugi operę włoską!

— **Sprawa zakupu drogi łódzkiej**, weszła — jak się dowiaduje „Kraj” — w nową fazę. Towarzystwo drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej cofnęło poprzednie swoje propozycje i przedstawiło nowe, które rząd uznał za niemożliwe do przyjęcia i tym sposobem kandydatura drogi wiedeńskiej, jak na teraz upadła.

Oferta drogi Iwangrodzko - Dąbrowskiej, jest obecnie przedmiotem układów pomiędzy ministeryjami skarbu i komunikacyi.

Z Tomaszowa. Dla 16,000 mieszkańców, z których prawie 10,000 wypada na Niemców, przychodzi do Tomaszowa 296 egzemplarzy różnych pism peryjodycznych; między nimi 88 niemieckich i 208 polskich.

— **Instrukcja dla inspektorów podatkowych** w Królestwie Polskiem, została już zatwierdzona przez ministeryjum skarbu.

Rzeczona instrukcja obejmuje przepisy postępowania inspektorów przy egzekucyi podatków z rozmaitych kategorii własności, egzekucyi podatków niestałych, przy wykonywaniu zleceń izb skarbowych, oraz co do sprawozdań z czynności rewizyjnych.

Co do podatków ziemskich i wogóle *statych*, inspektorzy obowiązani są sprawdzać wykazy podatkowe ze wszelkimi dokumentami, rachunek ten usprawiedliwiający; donosić izbom skarbowym o wszelkich zmianach posiadłości ziemskiej; kontrolować wykazy zabudowań; porównywać ceny nieruchomości z szacunkiem asekuracyjnym; zawiadamiać sądy o zmianach w tytułach własności; zawiadamiać izby skarbowe o każdym wypadku uchylania się od podatku stempowego; wreszcie opracowywać sprawozdania o stanie przemysłu i handlu, w powierzonych im okręgach.

Co do podatków *niestałych*, inspektorzy nie mają prawa wydawać rozporządzeń w przedmiocie ich egzekucyi; mogą jednak donosić izbom o dostrzeżonych nieprawidłowościach w układzie wykazów podatkowych, lub opóźnieniach w spłacie podatków przez organa administracyi, wreszcie, inspektorzy obowiązani są wygotowywać rachunek niedoborów i usprawiedliwiać ich sumę, przestżegać urzędku w handlu i przemyśle, baczyc, iżby w powierzonych im pieczy okręgach, nie były przez kogobądź pobierane opłaty zakazane lub przez prawo nieustanowione.

Inspektorzy wykonywają wszelkie zlecenia izb skarbowych, np. dopełniają niespodzianych rewizyj kas rządowych i o rezultacie czynności swoich komunikują do wiadomości izb. Inspektorzy utrzymują dziennik podróży i co rok, przed 13 lutego, składają szczegółowe sprawozdanie o swej działalności całorocznej i ogólny przegląd roku ubiegłego pod względem podatkowym.

— **Inspektorom podatkowym** gubernii piotrkowskiej naznaczono następujące miejsca stałego zamieszkania: na powiat piotrkowski i łaski — w Piotrkowie; na powiat noworadomski, częstochowski i będziński — w Piotrkowie; na powiat rawski i brzeziński — w Piotrkowie; powiat łódzki otrzymuje osobny inspektorat podatkowy ze stałą siedzibą w Łodzi.

— **Zwracamy uwagę** czytelników naszych na artykuł „Gazety Polskiej,” p. t. *Proza* zamieszczony w № 284, 285 i 287 tego pisma, z powodu głośnego w „Kijewlaninie” artykułu pana Nowickiego „o interesach rosyjskich w walce polsko-niemieckiej.”

— **Wypadki w gubernii.**

W ciągu drugiej połowy m-ca listopada było pożarów 10; w tej liczbie z podpalenia 8, z przyczyn niewiadomych 2. Straty wynoszą 230 rs. Nagłych wypadków śmierci było 3, znaleziono ciał martwych 3, zabójstwo było 1.

— **Z sandomierskiego** piszą do „Gaz. Rad.” Ruch handlowy prawie żaden, pszenica główny produkt tutejszy, nie jest poszukiwaną za granicę; to też za korzec zaledwie rs. 5, rozumie się, że gatunek zupełnie dobry osiągnąć można, zawsze jednak tylko za małe partyje, bo o większe nikt się nie pyta. Spichlerze w miastach portowych Sandomierzu i Zawichoście zupełnie puste. Stagnacyja w handlu zbożowym bardzo źle oddziaływa na inne wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, a w miastach i miasteczkach bieda coraz większa. Już i włościanie zaczynają się frasować, czem zapłać podatki skarbowe, składki guinne i dla sądów. A nie w tem dziwnego, bo jeśli przywiezie parę korey zboża do miasta, to albo sprzeda za byle co, albo wraca z nim do domu. Jednym produktem, który gospodarstwa większa sprzedawać mogą, jest konieczna nasienna. Handlarze galicyjscy wykupują taką, płacąc za korzec czerwone

den tylko jamajczyk, dręczony ciężką febrą, zdecydował się towarzyszyć mi. Oddzieliłem broń dla siebie i towarzysza, zycząc opuszczającym nas szczęśliwej drogi, i zalecając zarazem, jeśli się szczęśliwie przeprawia, aby donieśli do Colon o mem położeniu. Zwróciłem się do szafasu okolo-nego wysokim chruściowym płótem, i, zachowując zwykłe formy, począłem bić w dlonie, odrzucając daleko od siebie broń. Na ten odgłos, wyszło co tylko żyło w szalasi, a najstarszy wiekiem, po chwilowym namyśle, przyłożył rękę do piersi. Począłem się zbliżać; na wpół drogi podszedł i wziął mnie lekko za szyję. Wyraził gestem wskazał na murzyna, którego ja z kolei podobnie przytulilem za szyję. Zabrał następnie broń naszą i wprowadził do szafasu; objął mnie znów, co uczynili i wszyscy domownicy, z wyjątkiem kobiet, które natychmiast wyszły, prócz jednej, bardzo starej. — Z murzynom tej ceremonii nie odbyto; zostawiono go samego. Całe grono składające się z gospodarza, dwóch jego synów około dwudziestokilko letnich i jednego wyrostka, otoczyło hamak, na którym mnie ułożono, wpytując o coś, czego nie rozumiałem; udało mi się tylko objaśnić, że jestem chory. Stary pomógł mi ściągnąć zmokłe odzienie, dając do owinięcia się lekką tkaninę, uplecioną z drzewnego tyka i rozkażal starej, aby przyniosła w drewnianym płaskim naczyniu, owocowego silnie musującego napoju, który wypilem z prawdziwą rozkoszą. Murzyna obdarzono kilku pieczonemi bananami. Od kilku już dni spragniony snu, zasnąłem twardo. Zbudziłem się późnym wieczorem.

Stary podszedł do mnie i wymownymi gestami badał o zdrowie; gdy się uskarżał na mocny ból głowy, zdawał się cierpieć ze mną, pytał czym głodny, a na przeczą-

cą odpowiedź, przyniósł duży kubek glinianym zimnego napoju i zmuszał do wypicia. Był to odwar ziół, po którym doznałem lekkiego odurzenia; wystąpiły bardzo silne poty i zmógł mnie sen. Obudziłem się osłabiony, lecz bez najmniejszego cierpienia! Wstałem z hamaka i zasiadłem na ziemi zawezwany do wspólnej uczy, składającej się z pieczonego banana, kilku rozbitych kokosowych orzechów i kawałków mięsa, które sobie każdy na końcu żelaznego prądka przy ogniu przysmarzał. Nadto gospodarz mnie i sobie postawił po kubku owocowego napoju. Lukullusowa ucza!

Deszcz lał wciąż, bez przerwy, i w drobnych bryzgach przedzierał się do wnętrza szafasu. Począłem czyścić broń, następnie suszyć i przerabiać naboje, której to czynności z całą uwagą się przypatrywali a nawet z biegiem dnia szafas się napełniał indyjanami z sąsiednich siedzib; było ich z górą dwudziestu. W nieruchomych pozach, siedząc w kucki, nie spuszczały ze mnie oka, każdy mój ruch śledząc z największą uwagą. Skończyłem z bronią, dobyłem zegarek nakręcając go; gospodarz wziął go w rękę i nie mógł wyjść z podziwienia, z powodu jego miarowych dźwięków; tłumaczyłem ich znaczenie, lecz okazało się to daremną pracą; chciałem zwrócić uwagę, że skazówki miarowo postępują — na nie nie zwracał uwagi, a tylko trzymał go przy uchu i podawał swym sąsiadom, aby się przysłuchiwali. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy do wewnątrz otworzył i zobaczył ruch kótek. Widziałem, że iskry sypały mu się z oczu z pożądliwości. Z życzliwym uściśnieniem ręki podarowałem mu go. Nie pojmuję, gdzie w tym człeku małym, suchym, było tyle siły; kości mi trzeszczały pod uściskami; był zachwycony z nabytku a gdy mu dał jeszcze jeden z rewolwerów

z garścią nabojów, radość jego nie miała granic. Dostałem natychmiast w zamian kilka sztuk rzeźbionej broni i małego drewnianego posążka, który miał znaczenie cennego amuleta i który wręczono mi z pewną ceremonią, w jakiej wszyscy przyjęli udział. Gospodarz mój był wodzem małego plemienia, składającego się może z trzydziestu kilku rodzin. W krótkim czasie zyskałem prawdziwych przyjaciół i porozumiewaliśmy się z łatwością.

Indyjanin mieszka stosunkowo bardzo wygodnie. Szafas jego obszerny, składa się z dwóch izb; w jednej przebywają mężczyźni, w drugiej kobiety; podczas pobytu kogoś w szalasi z innego plemienia, te weale się nie pokazują. Szafas stoi na czterech głównych słupach, ustawionych w podłużnym prostokącie, a ściany bambusowe przymocowane wiciną do słupów, przeplecione są szerokiemi liśćmi jednego z gatunku palm. Dach stożkowato wzniesiony, wsparty na słupie wkopanym w środku szafasu, pokryty jest również liśćmi gęsto złożonemi i skórami, o ile tych starczy. Szafas taki to siedziba patryjarchy, jak go nazywają — wodza; zwykle zaś szafasy, zrobione z czterech słupów spiętych u góry, o ścianach oplecionych ljanem, pokrytym liśćmi i skórami. Jedynymi sprzętami są pozawieszane hamaki i broń w kupie umieszczona; w jednym rogu mieści się ognisko, nad którym otwór do wyprowadzania dymu. W apartamencie dam, przepiężonym ścianą ze skór, mieszczą się sprzęty gospodarskie, złożone głównie z drewnianych i glinianych misek, oraz zapasy żywności, nad któremi ma dozór najstarsza. W szalasiach stożkowych niema przepierzeń; kobiety mają za to swe własne, gdyż w każdym szalasi po kilka rodzin mieszka. Wyjątek stanowi tylko wódz.

(dok. nast.)

ra.25 do 28, za korzec białej ra. 22 do 36, ale niestety, produktu tego niewiele jest w okolicy, a tymczasem inne za bezen, n. p. korzec żyta rs. 3 kop. 30, jęczmienia rs. 2 kop. 70, owsa rs.1 kop. 80, grochu rs. 4 kop. 20, kartofli kop. 60. Brak obdytu nawet i w lasach dotkliwie czuć się daje to też drzewo opałowe znacznie staniało i dlatego w Sandomierzu, gdzie zwykle opał był najdroższy, obecnie kupuje się drzewo z Galicyi dostarczane, dużo taniej jak dawniej, a mianowicie: sążen półkubiczny sośniny rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 80, olszynu szczapowej rs. 5.

— **Ministryjum skarbu** postanowiło, jak donosi „Warsz. Dn.“, pobierać podatek górniczy od fabryk żelaza w Królestwie Polskiem, podług ogólnych zasad stosowanych w całym Cesarstwie. Jednocześnie na pokrycie kosztów administracji ma być wyjednany kredyt w kwocie 28,900 rubli.

— **Na mocy** postanowienia p. ministra wychowania publicznego, do szkół weterynaryjnych przyjmowani będą bez egzaminów tylko tacy wychowanki szkół realnych, którzy oprócz 6-ciu klas ukończyli jeszcze kurs dodatkowy; nadto zaś specjalny egzamin z języka łacińskiego obowiązujący jest dla wszystkich uczniów wstępujących ze szkół realnych do instytutów weterynaryjnych.

— **Fundusz** więzienny. Ministryjum spraw wewnętrznych wniosło do Rady państwa przedstawienie o wyasygnowanie na rok przyszły funduszu w sumie miliona rs. z których rs. 600,000 użyte będzie na budowę nowych więzień, rs. 400,000 zaś na przebudowanie i ulepszenie starych gmachów więziennych.

— **Jeden z dzienników warszawskich** podał wiadomość, jakoby w Kielcach podjęto projekt założenia Towarzystwa Dobroczynności, a w ślad za nim wiele gazet wieść tę przedrukowało. Tymczasem w Kielcach od lat kilkunastu egzystuje Tow. Dobr. posiada zasobowy kapitał i stale wspiera nędzę wyjątkową. Te same dzienniki, które podały obecnie wiadomość o tworzeniu się dobroczynnej instytucji, niejednokrotnie zamieszczały wyciągi ze sprawozdań Kiel. Tow. Dobr.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż na posiedzeniu odbytem w dniu 19 b. m. wybrane zostały do zakupu dla rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa w r. b. następujące dzieła sztuki z wystawy Towarzystwa, a mianowicie: Rzeźby—Woydygi Głowa chłopca—Kurzwaj Mazur i Polonez. Pyrowicza—Transtaweranka. Marcehnastu egzystuje Tow. Dobr. posiada zasobowy kapitał i stale wspiera nędzę wyjątkową. Te same dzienniki, które podały obecnie wiadomość o tworzeniu się dobroczynnej instytucji, niejednokrotnie zamieszczały wyciągi ze sprawozdań Kiel. Tow. Dobr.

— **Wydalania poddanych austriackich i rosyjskich** z Gdańska według korespondenta „Gaz. Lub.“ wciąż są na porządku dziennym. Wyszło dotychczas ztamtąd przeszło stu, jużto w rodzinne, już to w dalsze, zamorskie nawet strony, a przeszło 180 jeszcze miasto ma opuścić. Z tych ostatnich, raz po raz, jeden i drugi, nie czekając na nakaz, gród nasz opuszcza.

Wydaleniu już i mający zostać jeszcze wydalonymi posiadali i posiadają po największej części paszporta najlegalniejsze i pracowali tutaj jako rzemieślnicy, kupecy, robotnicy i kantorzyści. Kilkudziesięciu z nich mieszkało w Gdańsku od dłuższego już czasu, tutaj posiadali własne domostwa, tutaj się poženili i tutaj spokojnie i uczciwie na chleb powszedni zarabiali, zażywając przytem od swych współobywateli jak największego szacunku, a przeciwko rządowi pruskiemu w tem jedynie zawinili, że podatki dość znaczne płacić musieli i chętnie je płacili. Młodszy zaś pracowali jako kantorzyści po interesach zbożowych i spedycyjnych, gdzie nietylko sami się kształcili, ucząc się prowadzenia interesów odpowiednich, lecz i pryncypałom swym wielkie korzyści przynosili przez pracę gorliwą i utrzymywanie korespondencyj z zamiejscowymi klientami w języku polskim, a nawet rosyjskim, bez znajomości których kupcy tutejsi, pośredni-

czący w interesach z Polską i Rosyją, obyć się nie mogą. Trudno im teraz będzie zwłaszcza korespondentów rysyjskich w Prusach wyszukać, a strat, które ztąd poniosą, nikt nie jest w stanie dzisiaj już policzyć. Interpelacyje posłów polskich w parlamencie żadnego też nie odniosły na razie skutku namacalnego; rząd, jak zaczął, dalej wydala, nie zważając na nie i na nikogo.

Niemcy wszystkimi siłami starają się polskość wyrugować, a przynajmniej do szczętu wszystkich zgermanizować, i aby, co prędzej do celu dojść, chwytają się tak nieludzkich środków. Nienawiść ich do Polaków, a teraz też już i do Rosyjan tak przeszła w krew narodu, że na każdym kroku zwłaszcza tutaj w Gdańsku spotykamy się ze złorzeczeniami na te narody. Skotkalem się także publicznie ze zdaniem, że wszystkich po polsku mówiących, bez wyjątku, za granicę Prus wydalic trzeba.

A za co to tak haniebny szosób z nami postępują i tak nas przesładują? Oto dlatego, że od niepamiętnych czasów produkty i wyroby z Polski i Rosyi wprowadzane, Gdańszczan zubożaczyły i dzisiaj jeszcze bogacą, a zagraniczne płody, które przez Gdańsk w tamte strony spławiają i wysyłają, także znaczne zyski im przynoszą. Zaciekłość kupców tutejszych niemieckich do tego nawet dochodzi stopnia, że jeden z nich, posiadający bardzo znaczny interes zbożowo-komisowy, a do którego obywateli i kupecy nietylko z nad Wisły, ale i z dalszych stron, bo aż z nad Bugu, zboża wiele wodą i koleją przysyłają, oświadczył wobec młodego kupeca Polaka, że tak nienawidzi Polaków, iż nigdy do interesu swego i darmo nawet takowego nie przyjmie. Trzeba więc nam postępować, jak postępują pobratymcy nasi Czesi, którzy przez zgodność i jedność w sprawach narodowych i przez wspieranie w pierwszym rzędzie tylko swoich równoplemięńców do tego doszli, że dzisiaj jedno z pierwszych miejsc zajmują w społeczności słowiańskiej. I Galicyja też już tak postępować zaczyna, bo pierwsi aptekarze galicyjscy oświadczyli podróżnym kupcom niemieckim, że w obecnych czasach i pod znanymi okolicznościami żadnych stosunków handlowych z nimi utrzymywać nie chcą i nie mogą. Za aptekarzami poszli także kupecy (starozakonni nawet) i od żadnego agenta niemieckiego nie kupują; a obywateli i zarządy większych majątków z fabryk niemieckich, pomimo cenników i listów polskich, żadnych machin i narzędzi rolniczych nie chcą sprowadzać. My tylko sami mamy być tak słabymi i niepolitycznymi, że nieprzyjaciół naszych za to iż nam źle życzą, wspieramy i do nich się udajemy? Nie czynymyż tego nadal, pomni na naszą godność; udawajmy się we wszystkich interesach do własnych rodaków, a ci z pewnością, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej tak samo, jak nasi najserdeczniejsi nam posłużą. Na tem zaś zyskamy nietylko materialnie, ale co najgłówniejsza moralnie wiele; bowiem kupcy i przemysłowcy nasi przy liczniejszych interesach i zamówieniach obojętno do pracy się wezmą i starać się będą jak największe korzyści dla interesów osiągnąć.

ROZMAITOŚCI.

— **Poznańskie** Towarzystwo Przyjaciół Nauk, postanowiło zebrać, ile możliwości, najdokładniejszy słownik nazw miejscowości niezamieszkałych, kryjących w sobie odwieczny zabytek mowy polskiej, dotąd naukowo niezbadany i nieużytkowany; w tym celu wydało odezwę do obywateli, duchowieństwa, młodzieży i inteligencji krajowej z prośbą o spisywanie i nadsyłanie nazw pól, lasów, gajów, pagórków, jezior, stawów, bagien i t. d., na terytoriach dominialnych, gospodarskich, kościelnych lub wiejskich.

— **Król Milan** należy do ludzi ostrożnych. Wybierając się na wojnę, postanowił zabezpieczyć się przeciw kulom bułgarskim. W tym celu, kazał sobie u jednego z fabrykantów wiedeńskich przygotować rodzaj pancerza z jedwabiu, mocno ubitego puchu i waty. Pancerz ten kosztował 600 florenów.

— **Oryginalna dysertacyja doktorska** miała miejsce w Erfurcie, dnia 8-go kwietnia r. 1778, mianowicie: „O chorobach, powstających w skutku zbyt długich kazań.“ Ciekawa ta rozprawa podzielona była na dwie części: pierwsza poświęconą została chorobom, jakie mogą nawiedzić kaznodziejów, druga tym, którym mogą uleże słuchacze.

— **Przytulki nadmorskie dla biednych dzieci.** W Wiedniu odbyło się w tych dniach posiedzenie komitetu, utworzonego w celu założenia nad brzegiem morza szpitali i przytułków dla ubogich, ukrofulicznych dzieci Wiednia i przedmieści. Myśl szpitali podobnych powstała, tak jak i projekt osad rolnych, najpierw w Danii. Za jej przykładem poszła Francyja posiadająca obecnie 600 takich przytułków, Niemcy liczące ich 300, a następnie Włochy i Anglija. Obecnie postanowiła i Austryja przystąpić do wzniesienia tych ze wszelkich miar zastępujących na rozpowszechnienie zakładów.

— **Dziwaczny zapis.** Zmarły przed niedawnym czasem w Londynie, p. Stroud, fabrykant zapalek, zapisał 200,000 funtów szterlingów w celu zakupienia wielkiej przestrzelnicy, oddalonego o godzinę drogi od miasta, a przeznaczonego na... cmentarz dla koni. Pieć tysięcy funtów obrócone ma być według woli dziwna-testatora na grupę marmurową, w której środku wznosić się ma posąg wyzehowca fabrykanta. Spadkobiercy dziwna zakwestyjonowali na drodze sądowej testament ów i jest nadzieja że takowy zostanie unieważniony.

— **Ślub** syna Heleny Modrzejewskiej, Rudolfa Modrzejewskiego z p. Felicją Bendówną odbędzie się w dniu 28-ym b. m. w kościele Św. Stanisława w Nowym-Jorku.

— **Psy w Anglii** często są używane do spraw policyjnych; d. 19-go listopada wytopiły one zamordowane dziecko małżeństwa Witte. Tygodniami całemi szukano tego trupa po ogrodzie i w domu, aż inspektor policyjny Moore przyprowadził dwa psy rozżarzące krew. Po malej chwili, rzuciły się te rozumne zwierzęta do starej komórki i tam drapały w podłogę. Policyja usunęła deski i znalazła na 2 stopy pod ziemią zakopane ciało małego chłopczyka. Dodać należy, że właściciel był je zamordował.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

za miesiąc grudzień 1885 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia temperatura z miesiąca + 1,0° R. Najwyższa z doby + 3°, najniższa z doby - 9°; najwyższa z dnia + 5°, najniższa z nocy - 13°, dnia 12-go grudnia. Grudzień zeszłoroczny dał przeciętną + 1,06° R.
- 2) Barometr 750 mm., pomiędzy 736—765 mm. Najniżej dnia 6-go grudnia, najwyższej dnia 20-go tegoż miesiąca.
- 3) Wilgoć 87, pomiędzy 50 i 100 stosunkowego nasycenia. Hygrometr Klinkerfuß'a.
- 4) Wiatr wsch. i odm. 18 razy, połudn. 7 razy, półn. 8 r., zach. 3 razy.
- 5) Dni jasnych 5, w części jasnych 7, deszcz 4 razy, śnieg drobny 5 razy, deszcz z śnieg. 2 razy, grad 1 raz, mgła 7 razy.
- 6) Ozon. Średnia z doby 0,9, z dnia 0,6, z nocy 1,2, zabarwienie mocne 3 razy, średnie 3 razy. Niezabarwiał się ozonoskopy podczas nocy 3 i dni 16.

b) Stan zdrowotny.

Największymi cierpieniami były cierpienia dróg oddechowych, do częstszych także należały choroby oczów. Błonica dość często, krup wyjątkowo, jak również i tyfus.

A. S.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kuryjski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " " " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " " " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " " " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	1	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) stycz. 1886 r. w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Zgierz przy ul. Błotnej pod № 2 od sumy 150 rs.
— 20 mar. (1 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi,

przy rogu ulic Piotrkowskiej i Południowej pod № 253 od sumy 3000 rs.

— 27 mar. (8 kwiet.) 1886 r. w sądzie gminnym 3 okręgu p-tu Łódzkiego na sprzedaż nieruchomości w osadzie Bałuty od sumy 400 rs.

— 24 mar. (5 kwiet.) w sądzie okręg. w Petrokowie na sprzedaż majątku Wielkowiecko w pow. Częstochowskim od sumy 96000 rs.

— Tegoż dnia, tamże na sprzedaż majątku Emilijów w pow. Rawskim od sumy 12000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Wola Pączólecka w pow. Łaskim od sumy 38600 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Konstantynowie pod. №№—267 i 268 od sumy 6000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w Łodzi przy ul. Cegielnianej, pod № 271-C, od sumy 80,000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) przy ul. Cegielnianej pod № 272-h od sumy 27000 rs. — 2) przy ul. Konstantynowskiej pod № 320, od sumy 35000 rs. — 3) przy ul. Wschodniej pod № 1141, od sumy 14000 rs. — 4) przy ul. Południowej pod № 493, od sumy 11000 rs. — 5) przy ul. Aleksandryjskiej pod № 49, od sumy 32000 rs.

— 24 grad. (5 stycz.) w lesie majątku Wdowin, na sprzedaż drzewa od sumy 314 rs. 10 kop.

— Tegoż dnia, na rynku w osadzie Pławno, na sprzedaż różnych domowych sprzętów za sumę 73 rs.

— 23 grud. (4 stycz.) w magistracie m. Łodzi na roczną dzierżawę sklepu № 9 od sumy 100 rs.

— 24 grud. (5 stycz.) w urzędzie gminy Łazisko p-tu Brzezińskiego na roczną dzierżawę lokalu w osadzie Ujazd w domu Jankla Hammera od sumy 150 rs.

— 31 grud. (12 stycz.) w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli i sprzętów kuchennych od sumy 169 rs.

— 13 (25) stycz. w urzędzie gubern. Petrokowskim na wybrukowanie części ulicy Twerskiej i części placu przy alei Aleksandryjskiej w m. Petrokowie od sumy 1472 rs. 99 kop.

— 27 lut. (11 marca) w kancelarii hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Promenadzie pod №№—730 i 731 B od sumy 11550 rs.

— 28 lut. (12 marca) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Dzikiej pod № 1106 A od sumy 9000 rs.

— 30 grud. (11 stycz.) w kancel. leśnictwa Olsztyn na sprzedaż materiału drzewnego ze starych budynków, na sumę 191 rs. 50 kop.

— 30 i 31 grud. (11 i 12 stycz.) w urzędzie Zaehod. okręgu górniczego, na różne dostawy w ciągu 1886 r. do zakładów górniczych tegoż okręgu.

O G Ł O S Z E N I A.

KRAJ

Tygodnik Polityczno-Społeczny z dodatkiem Działu literackiego" wychodzić będzie w r. p. w Petersburgu pod dotychczasową redakcją i na obecnych warunkach.

"KRAJ" wychodzi od lat 2 1/2 i w czasie tym dzięki poparciu czytającego ogółu, zdołał potroić prawie swoją objętość (z 12 str. na 33 str.) "KRAJ" dąży do tego, aby stać się z czasem ogniskowym organem prasy polskiej t. j. pismem, któreby odbijało w sobie wszystkie objawy społecznego i umysłowego ruchu w kraju. "Kraj" stara się, aby żaden fakt na żadnym polu naszej pracy publicznej nie zaszedł bez omówienia lub przynajmniej zanotowania tegoż w "Kraju".

Pojmując, jak wielkie znaczenie ma dla naszego bytu i naszej przyszłości postęp w pracy ekonomicznej, "Kraj" rozwinął od kilku miesięcy „Część ekonomiczną” otwierając tę rubrykę dla korespondencyj, listów i wiadomości od wszystkich swoich współpracowników. Od października r. bież. znacznie rozszerzony został również „Dział literacki”, zajmujący obecnie cały oddzielny arkusz 8-o stronicowy. W arkuszu tym pomieszczamy artykuły, rozbiory i sprawozdania, literackie i naukowe, powieści, nowele, poezyje i t. d.

Po ukończeniu drukującej się obecnie w odcinku „Kraju” powieści historycznej J. I. Kraszewskiego, p. t. „Król w Nieświeżu”, rozpoczniemy kolejno druk noweli łaskawie nam nadesłanych i zapowiedzianych. **B. Prus** pisze dla „Kraju” nowelę, będącą jakby dalszym ciągiem zamieszczanej w r. zesł. „Omyłki” **El. Orzeszkowa** napisała obrazek na tle ruchów pruskich p. t. „Germanija” od **Ostoja** otrzymaliśmy nowelę osnutą na tle małomiasteczkowego życia Litwy p. t. „D-ra Dorobkie”, posiadamy również w tece dalszy ciąg „Z dawnych wspomnień” **T. T. Jeża**, nowelę **Iwana Franko** i t. d.

Począwszy od 1 stycznia r. p. postaramy się, aby „Kraj” dochodził naszych prenumeratorów o dzień jeden wcześniej niż dotąd; dotychczas bowiem „Kraj” przetrzymywany był na poczcie petersburskiej przez godzin 24. Niedogodności tej zapobiegliśmy.

CENA PRZEDPŁATY POZOSTAJE TA SAMA:

	Rocznie.	Półroczn.	Kwartaln.
w Petersburgu, w Warszawie i na prowincyi	10 rs.	5 rs.	2 1/2
za granicą	12 „	6 „	3

Przedpłatę z Królestwa i Cesarstwa prosimy nadsyłać bezpośrednio pod adresem: „Redakcja Kraju w Petersburgu”, z Warszawy zaś do Warszawskiej filii „Kraju” (Rajchman & Frencler, Senatorska 26).

Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza.

Redaktor i Wydawca **ERAZM PILTZ.**

(R. i Fr. 12,674)

(1—1)

Z N A N Y

Dom importowy w Petersburgu,

w branży metallurgicznej, mający rozległe stosunki z fabrykami rządowymi i prywatnymi oraz w świecie handlowym, reprezentujący od wielu lat z wielkim powodzeniem **Fabryki Warszawskie i Sosnowickie**, poszukuje dalszych stosunków na Petersburg. Koresponduje po polsku, rosyjsku i niemiecku; pierwszorzędne referencje posiada w Warszawie i Petersburgu.

Znane fabryki, chcące mieć odpowiednie zastępstwo w Petersburgu i Prowincjach Nadbałtyckich racza adresy swoje, celem listownego lub **OSOBISTEGO** (gdyż właściciel domu bawi chwilowo w Warszawie) porozumienia, adresować pod lit. **H. W. C. 1885** do Bióra ogłoszeń „Rajchman i Frencler” Senatorska № 26. (R. i Fr. 11,812.) (3—3)

Drukarnia, Litografija,
STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA,
i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego
w Petrokowie.

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakresie kancelaryjnych czynności **WW. PP. Rejentów** uchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.

Ceny przystępne.
Z czem poleca się łaskawym względem.

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korewowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczątowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optając.

(13—11)

DO WYNAJĘCIA
Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gółembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerach—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—11)

Do sprzedania
w dobrach Lutomińskich na fol. Czółczyn
Stadnik miesięcy 18, **stadnik** miesięcy 16, **stadnik** miesięcy 10—czyściej krwi **holenderskie**.
Wiadomość w miejscu, lub w domu D-cy S-wej Petrokowskiej, u Odźwiernego. (3—3)

Dominium Przeręb
(przez Gorzkowice)
posiada do sprzedania **prosieta i knury** różnego wieku, rasy Lincoln. Z powodu obniżenia się ceny produktów rolnych, ceny są niższe o 20%. (3—1)

ZARYBEK KARPI
jest do nabycia we wsi Zielencinie, powiatu noworodomskiego. Stacja pocztowa Szezerców. (3—1)

POKÓJ
do wynajęcia w każdym czasie w domu przy rogu Alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej. (6—1)

Feliks Łuniewski
JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej.
zawiadamia osoby interesowane, że zostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płożmiennie tychże, urządzanie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—45)

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
Rajchman i Frencler
w Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

zamyka jej usta? Dlaczego milczy, powstrzymując wy-
 razy blizkie już wymówienia.
 Zawód malował się na twarzach obecnych.
 Lord konwulsyjnie sciskał poręcz fotela. Jęzzy
 Lester zamysłił się. Aperiły odezwały swoje no-
 tunki. Belt z zacisniętymi piętami obchodził wokół
 wieżnia.
 Pastor pragnął widocznie ukryć wzruszenie.
 Najpokojniej zachowywał się Ryszard.
 Rzeczywista, czy też udana objętność jego, obu-
 rzala starego lorda, doprowadzonego do ostatnich gra-
 nie cierpliwości odejściem Eleonory i opóźniającego się
 przybyciem Michała.
 Ukazanie się biednego celnika przerwało rozmy-
 ślanie obecnych.
 Michał, podtrzymywany przez inspektora komory,
 musiał odprezać na krzesle zanim mógł złożyć ze-
 znanie.
 Opowiadał scenę, której był świadkiem, prze-
 rywając co chwila tłumaczeniem się i nieprawiłwie-
 niem. W głębi duszy czuł swój winę i dosiadał
 wyrzutów sumienia, że zamato zrobił, by ocalić kapi-
 tana.
 — Gdybym był nie omdlał, byłbym zdążył na
 czas, przed przypływem morza.
 Stary lord westchnął głęboko.
 — Nikt was nie oskarża Michale—rzekł. — Czy
 na skale poznałście mojego syna?
 Michał wstrząsnął głową.
 — Nie, nie, milordzie; poznałem kapitana dopie-
 ro wtedy, gdy upadł u nog moich.
 Ryszard słuchał opowiadania tego z gorączko-
 wym niepokojem głowicą, którego życie zależy od
 zeznań celnika.
 — Milordzie! zawołał, przed trybunatem miałbym
 obronę. Nie odmawiaj mi najwskazywanego zbrodnia-
 rzom. Tu jestem sam przeciwko wszystkim.

— 67 —

Michale—rzekł— o której godzinie walka się
 odbyła?
 — O godzinie wpół do dziewiątej.
 — Milordzie wygrałem. Znajdowałem się już
 w sali ogólnej o dwadzieścia minut na dziewiątą.
 — Na jakim zegarze?—zapytał drwiąco Belt.
 — Na to, nie trudno mi będzie odpowiedzieć.
 Pamiętam dobrze, że zauważyłem z Othornem, iż ze-
 garki jego, mój i miejski zgadzają się co do minuty.
 Lord Gloweley zmieszany był spokojem irland-
 czyka.
 — Michale, czy nie mylisz się wymieniając go-
 dzinę—rzekł.
 — Nie, milordzie. My celnicy rzadko mylić się
 możemy co do czasu. Słuchamy dźwięku zegarów,
 spoglądamy na bałwany i czas szybko nam płynie.
 Kiedy kapitan upadł, musiało być trzydzieści trzy mi-
 nuty na dziewiątą; słyszałem przed chwilą jak pół u-
 derzyło na miejskim zegarze.
 — Czy mógłbyś na to przysiąc Michale—rzekł
 Belt.
 — Rozumie się panie.
 Agent zwrócił się do Ryszarda.
 — Czy nie zechcesz samemu milordowi opowie-
 dzieć, jak przepędziłeś czas w okolicach zamku?
 — Zwrócę tylko uwagę Jego Wysokości, że go
 to nie nie obchodzi. Co zaś do morderstwa...
 Za pozwoleniem—zawołał notaryjusz—już po raz
 drugi wymawiasz wyraz morderstwo.
 — Przecież sami panowie tak to nazwali.
 — Lecz nie z taką pewnością... Mów dalej.
 — Michał twierdzi, że miało ono miejsce o trzy-
 dziesiąt trzy minuty na dziewiątą. Ja znajdowałem się
 w oberży punkt o dwadzieścia minut na dziewiątą.
 A zatem zabójcą jest kto inny. Osobiste zaś moje
 interesy obchodzą mnie tylko samego.
 Tegoż samego zdania byli notaryjusz i agent poli-
 cyjny.

— 70 —

— Nieszczęśliwa! — zawołał — dlaczego nie
 wyznała tego wczoraj?
 — Nie wiedziałam sama, co mówię.
 Starzec gwałtownie uderzył piętą w stół.
 — Gdyby była mówila wczoraj, Harry byłby
 ocalony—zawołał głosem chrapliwym. — Poznał go
 może?
 — Wuj! — zawołała ze łkanem Eleonora — ty
 mnie oto zapytujesz?
 Agent policji z usposobienia już mniej wrzliwy,
 korzystał z okoliczności, by zresztą nie wybadać mło-
 dą Szkołę.
 — A ten drugi, pozostał panem placu?—pytał.
 — Nie wiem... wyjątkowa dziewczyna—zadych
 nadto objaśnić nie mogę. Wszystko to zdaje mi
 się być snem, zmore straszliwą.
 — A nie poznałaś pani ich głosów—badał dalej
 niechętnie agent.
 — Ich głosów?
 — Słyszałaś je pani?
 — Zdaleka... Nie wymówili ani słowa podczas
 walki.
 — Tak więc, nie mogłaś pani poznać ani kapita-
 na, ani jego przeziwika.
 Młoda dziewczyna jamała ręce w rozpacz.
 — Dlaczego nie wierzyacie mi panowie... Harry
 był mi krewnym, więc i nawet... gdybym wiedziała
 cośkolwiek, powiedziałabym.
 I zwracając się ku starcowi zawołała błagalnie:
 — Wuj!... Milordzie, dozwól mi odejść... Gdy-
 bym tu całe życie stać miała, nie powiedziałabym nie-
 więc nad to.
 I nie czekając pozwolenia, skierowała się ku
 drzwiom.
 Belt drapał się w uszy aż do krwi.
 — Ona wie, ona wie wszystko — jestem tego
 pewny myślał. Dlaczego milczy? Jaka tajemnica

— 66 —

okładce?... Rusztowanie. Po drugiej stronie gilotyna.
 Wszystko to połączone dziwaczniemi znakami... Kiedy
 wspominałem o szczególnem zajęciu...
 Archibald Gruggle wzniósł do nieba pomarszczo-
 ne dłonie.
 — Panie naczelniku policji—zawołał — nie ro-
 zumiem, co chcesz powiedzieć przez owo rusztowanie
 i gilotynę. Ja wiem tylko, że cała ta stronica za-
 wiera dyalekt hebrajski.
 — Co takiego?...
 — Dyalekt hebrajski, który zanim uległ rozma-
 itym zmianom, zanim wyrodził delte grecką...
 Zwykła nieśmiałość wielbego znikła kompletnie
 na gruncie ukochoanej nauki.
 — Czyż pan nie widzisz—ciągnął dalej—te trzy
 V na obalonym kamieniu, tam znów dwa X, pomię-
 dzy niemi objaśnienia w języku łacińskim i franko-
 saksońskim: Veni—Vidi—Vici, pamiątka zwycięstwa
 pod Hastings—odnowienie słów Cezara. Video—Vo-
 luntatem—Victam—Niemoc ludzka wobec śmierci. Vi-
 num—Vincit—Vires—aluzja może do jedenastego
 barona Gloweley, który umarł, pijąc za wiele wina
 wtedy, gdy raniony leżał na łożu boleści. I wiele
 jeszcze innych objaśnień... Nieszczęściem tylko niewia-
 domo, czy są one prawdziwe.
 Agent nie śmiał się już, lecz gniewliwie przygry-
 zał usta.
 — Rozumiem panie pastorze — rzekł kwaśno.—
 Mamy pańskie słowo, niech Bóg broni, abyśmy niedo-
 wierzać mu mieli.
 I podał książeczkę pastorowi, który natychmiast
 ukrył ją w chustce i związał na węzeł.
 — Doskonały sposób schowania—rzekł.
 — Przepraszam milorda za tę przerwę—powie-
 dział agent, lecz zanim nadejdzie Michał, możemy in-
 nego wybadać świadka.
 Przysięga Eleonora

— 69 —

— Co chcesz przez to powiedzieć?
 — Czy mogę zrobić jedno zapytanie?
 — I zwracając się do celnika—rzekł:
 — Michale, poznałeś mojego pana dopiero po jego upadku ze skały. Jakim więc sposobem mógłś mnie poznać?
 — Ależ ja ciebie nie poznałem—rzekł zdziwiony celnik.
 — Obechny ogarnięto zdziwienie.
 — Milszenie jednak nie trwało długo. Pan Apperly podniósł się gwałtownie z siedzenia.
 — Jakto Michale? w obecności milorda zaprzeczasz temu, co twierdziłeś wczoraj?
 — Ani przeczę, ani twierdzę... Nie widziałem nic. Belt zmieszany zwrócił się do lorda.
 — Wasza wysokość wyrażnie jednak mówił...
 — To, co słyszałem od panów Wilda i Apperly.
 — Wczoraj przecież mówił wyrażnie Michale, że to Ryszard—zawołał inspektor komory.
 — Podjęzawałem panie... ale go nie widziałem. Gate audytorjum było mocno zmieszane.
 — Wszyscy podejrzewali irlandczyka. Na czyich jednak słowach oparto to podejrzenie, byłoby równie trudno dojść teraz, jak odwrócić bieg rzeki.
 — Agent policyjny nie dał za wyganę.
 — Pozostaje nam więc tylko dokładne poznać, jak przepędziłeś wczorajszego wieczór—powiedział.
 — Ex-służący okazał widoczne niezadowolenie.
 — Co mi panowie chcecie panowie wiedzieć? — zapytał.
 — Najprzód, gdzie się udajes opuszczając zamek? — Udałem się do oberży Othorna, który to za- swiadczyć może.
 — I nie wychodziłeś z tamtąd?
 — Nie; dwadzieścia osób widziało mnie tam w ciągu dnia.
 — Jadies obiad w oberży?

— 65 —

— Jakiego świadka—zawołał zdziwiony Lester— wszakże o jednym tylko wiemy.
 — Przepraszam pana hrabiego, jest drugi świadek, lady Eleonora Jarrold.
 Okrzyk zdziwienia odbił się w sali zbroi. Pan Apperly odsunął nagle cienkim piórem zapisany papier.
 — Cóż ona wiedzieć może?—zawołał hrabia.
 — Wie wszystko—zapewnił agent policyjny—o tem jestem silnie przekonany. Dowodzą tego wypadki, o których milord zapewne nie zapomniał.
 Starzec siedział zamysłony, a serce i rozum straszna w nim staczały walkę, nie po raz to pierwszy tracił już siłę i teraz też gorzko wymawiał sobie, że idąc za własnym natchnieniem, na pierwszą o zbrodni wiadomość, nie badał powtórnie młodej dziewczyny.
 — Panie naczelniku—rzekł w końcu—stanie się zadosyć żądaniu pana. Hrabio Lester, zecheiej zawiadomić lady Jarrold.
 W kilka chwil potem, weszła do sali Eleonora, oparta na ramieniu hrabiego. Drżała widocznie, a Lester podtrzymując ją, przeklinał w duchu ludzi, którzy śmieli niepokoić tę niewinną istotę.
 Lady Jarrold stanęła wprost starego lorda, podziękowała skinieniem głowy hrabiemu i oczekiwała na zapytanie. Odmówiwszy zajęcia krzesła, stała wciąż z ręką opartą o stół, jakby pragnąc pokazać, iż życzy sobie jaknajprędzej się oddalić.
 Agent policyjny wlepił w nią przenikliwy wzrok.
 — Byłaś pani obecna dramatowi nocy ubiegłej—rzekł—zecheiej nam więc opowiedzieć to, co widziałas?
 Trwoga, na nowo ją ogarnęła, spojrzała wkoło niespokojnie, i czy jej podążyły ku drzwiom wchodowym, jak gdyby w nich chciała szukać ucieczki; lecz nagle spotkała wlepione w siebie wejrzenie francuzki Zofii.
 Eleonora siłą woli powstrzymała okrzyk grozy.

— 64 —

— 68 —

— Tak.
 — A potem?
 — Potem wyszedłem przejść się.
 — Tam do licha!—zawołałi jednocześnie notaryjusz i agent.
 — Spodziewałem się tej przechadzki—rzekł Apperly tryumfująco.
 — A w którą stronę poszedłeś—pytał, drwiąc agent. Ryszard zawahał się. Sądownik i agent ciekawie czekali odpowiedzi, w której spodziewali się znaleźć broń przeciw irlandczykowi.
 Nawet szanowny pastor pociągnięty był mimowolnie ogólnym prądem, lecz na twarzy wielebnego czytać było można współzucie dla obwinionego.
 — Zresztą wiadomość ta nie obchodzi panów,—zawołał irlandczyk.
 — Ależ obchodzi bardzo; czyż nie rozumiesz tego—odpowiedział Apperly.
 — A gdybyś przypadkiem wybrał drogę ku wybrzeżom—dodał agent.
 — Nie byłem w tamtej stronie—powtarzam.
 — Ach, kłamie już po raz trzeci—zawołał Broff.
 — Co mówisz Broff—zapytał lord.
 — Mówię milordzie, że spotkałem Ryszarda około kraty zamkowej.
 — Kiedy?
 — Było to po siódmej wieczorem.
 — Słyszysz Ryszardzie—rzekł lord surowo—po co tam chodziłeś.
 — Ex-służący zdawał się namyslać.
 — Nie udawałem się tam w złym celu—rzekł.— Zresztą wszakże ta zbrodnia nie o siódmej została spełnioną.
 — O której więc powróciłeś do oberży?—rzekł Apperly.
 Ryszard obrócił się do celnika.

— 69 —